

Opowieści o solidarności w walce klasowej

Łukasz Weber

Spis treści

1	3
2	4
3	5

To nie będzie typowa recenzja, a raczej opowieść. Zaczyna się od odnalezienia w starych szpargałach zapomnianej broszury – Max Nettlau „Solidarność i odpowiedzialność w walce klasowej” – pierwotnie wydanej przez nieistniejące już anarchistyczne wydawnictwo Luzifer Verlag z Koszalina (wznowiona w 1997 roku przez Bractwo Trojka). Takie przeglądanie starych anarchistycznych szpargałów zawsze nasuwa trochę sentymentalnych wspomnień, możecie mnie więc nazwać boomerem, ale pozwólcie mi na chwilę sentymentalizmu.

1

W czasach kiedy w pismach anarchistycznych łatwiej było o znalezienie tłumaczenia tekstów amerykańskich libertarian, jakkolwiek nawet XIX-wieczny tekst zawierający do tego w tytule wyklętą „walkę klas”, stanowił swoisty rodzynek w cieście czy inną wisienkę na torcie. Dla ucznia szkoły zawodowej, jakim wówczas byłem, poruszone przez znanego anarchistę-archiwistę Nettlaua, mimo użytego przez niego dość archaicznego języka, problemy były naprawdę bliskie. Autor przedstawia zagadnienia w sposób klarowny, punktuje i wyłuszcza to, co w jego mniemaniu musi być najistotniejsze.

To oczywiście ma być wykład o anarchosyndykalistycznych metodach walki, więc muszą się pojawiać hasła strajku, strajku generalnego, ale też bojkotu czy sabotażu. Nettlau stara się umiejscowić walki robotników w szerszym kontekście społecznym. Zwraca uwagę na to, co sam określa publicznością, a co dziś moglibyśmy tłumaczyć chyba bardziej jako opinię publiczną. Stara się podkreślić, że robotnicy muszą brać odpowiedzialność za to, jak ich działania wpływają na życie innych – właśnie ową publiczność. I nie ma tu na myśli jedynie uciążliwości strajku, ale także samej produkcji przemysłowej. Nie można uznać, że sam przymus ekonomiczny – fakt, że pracodawca decyduje, a pracownik wykonuje – nie jest wystarczającym usprawiedliwieniem. Nettlau chce zwrócić uwagę na to, że w walce o poprawę losu pracowników, chodzi właśnie również o odpowiedzialność społeczną za to, czy produkcja przemysłowa nie degraduje środowiska, w którym sami żyją oni i ich sąsiedzi. Równie ważne jest to, co produkują: „Myślę o ogromnych masach robotników, które pracą swoich rąk budują poślednie domy, produkują poślednią odzież i małowartościowe jedzenie i wiele innych rzeczy degradujących życie, uciskających i rujnujących ducha i ciało bliźnich”. Nie zapomina również o zwróceniu uwagi na same zawody społecznie szkodliwe, ale stara się zwrócić uwagę na to, że ta społeczna szkodliwość powinna być szerzej postrzegana. „Nikt nie zaprzeczy, że policjanci i żołnierze chamieją i grzęzną przez zawodowe łapanki, zdradę i morderstwa, które popełniają. I nie waham się zauważyć, że to samo dzieje się z każdym robotnikiem trudniącym się rzemiosłem i drobnym przemysłowcem, kiedy to, co robią, oparte jest na oszustwie”.

Analizując takie sytuacje i zwracając uwagę na postawę robotników, autor chce, by wyszli oni poza wąskie patrzenie jedynie na swój bieżący interes, a za to raczej szukali wsparcia i potrafili okazać solidarność z innymi uciskanymi grupami społecznymi. To zwrócenie uwagi na to, jakie prace mogą być społecznie użyteczne i potrzebne, to wyprzedzenie my-

śli niedawno zmarłego Davida Graebera i jego „Pracy bez sensu” (w oryginale dosadniej: Bullshit Jobs).

Tylko świadomi i odpowiedzialni robotnicy mogą właściwie okazywać solidarność i na taką solidarność w swoich walkach pracowniczych liczyć. „Usprawiedliwienie: „Jestem tylko narzędziem” nie może nigdy zostać przyjęte. Dla tych, którzy uznają obecny porządek i są zadowoleni z tego, że pełnią funkcję narzędzi kapitalistów i ujarzmiają bliźnich, to wystarczy, ale ci, którzy działają niespołecznie, odrzucając istniejący system, są nieświadomymi tchórzami i nigdy nie zmieniają istniejącego stanu rzeczy. Chcemy powołać do życia takich ludzi, którzy zostali najpierw uwolnieni w swoim duchu, którzy zrobią te odrzucone rzeczy, na stałe zmieniają nędzę i niewolę bliźnich, wywołując prąd sympatii i solidarności, i staną się motorem wszystkich przyszłych działań”.

2

I czas na drugą, bardziej współczesną część tej opowieści. Nie, nie miejcie mnie za „emeryta”, który z nostalgią wraca do lektur z młodości. Przypomniałem sobie o pożółkłej broszurce, z zagadnieniami związanymi z walką klas, po obejrzeniu całkiem współczesnego filmu „99 Homes”. Amerykańska produkcja z 2014 roku to kino raczej niezależne, choć mamy rozpoznawalnych aktorów – Michaela Shannona, Andrew Garfielda czy w drugoplanowej roli Laurę Dern. To dość symptomatyczne, że głównie mniej komercyjne amerykańskie kino sięga po problematykę społeczną.

Główny bohater filmu, Dennis Nash (Andrew Garfield), traci swój dom. Sytuacja utraty dachu nad głową to efekt niedawnego kryzysu na rynku nieruchomości. Dennis, zajmujący się drobnymi pracami budowlanymi, traci kolejne zlecenia i szanse na prace, tak jak ludzie tracą domy – kiedy nie stać cię na raty kredytu tym bardziej nie myślisz o naprawach i remontach – wszystko dookoła bohatera wydaje się walić i nie wie on, jak poradzić sobie z ekonomicznymi problemami. Do tego to on musi się zajmować chorą matką i ją utrzymywać oraz samotnie zmagać się z wychowaniem syna.

I właśnie do będącego w tak dużym kryzysie bohatera zwraca się grany przez Shannona Carter. To człowiek, który korzysta z okazji, zajmuje się jednocześnie projektem deweloperskim, jak również eksmisjami i przejmowaniem zadłużonych domostw. To on przejmuje dom Dennisa, a jednocześnie wysuwa wobec niego pewną propozycję. Potrzebuje człowieka do pomocy, kogoś, kto „przyśpieszy” wyprowadzanie się „marudnych lokatorów”, kogoś, kto przeprowadzi naprawy w zdewastowanych domach eksmitowanych, w końcu kogoś, kto odwali tzw. „brudną robotę”. I nie, bohater wcale nie pali się do takiego zajęcia, ma wyrzuty, w końcu mieszka już w motelu, pełnym ludzi takich jak on, ludzi właśnie eksmitowanych, chwytających się jakiegokolwiek pracy, takich, którym życie już dopiekło.

A jednak Carter potrafi kusić. To człowiek, który roztacza przed młodym bohaterem perspektywy. Znów odżywa tu jakże amerykański mit, w którym każdy może zrobić karierę „od pucybuta do milionera”. Trzeba tylko zakasać rękawy, skorzystać z okazji i wyzbyć się moralnych dylematów. Oczywiście tam, gdzie pieniądze, tam i prestiż, tam łamane są

klasowe granice, tam nasz bohater jeszcze przed chwilą prosty robotnik, może dostąpić zaszczytu pijackiej zabawy w pięknym domu szefa, szczerých męskich – niemal ojcowskich – rozmów, tej iluzji bliskości, bo przecież obaj pracują na wspólny sukces „ich firmy”.

I tu powracają zagadnienia klasowej odpowiedzialności, przynależności i klasowego interesu. Uwspółcześniona opowieść pozwala spojrzeć na te same problemy, które dotyczyły XIX-wiecznego anarchisty Maxa Nettla. Czy pracownik zawsze może się zasłaniać stwierdzeniem, że jest tylko „trybikiem w maszynie”? Bo przecież początkowo Dennis ma jedynie pomagać wynosić rzeczy eksmitowanych zgodnie z prawem osób. Jeśli nie on, to robi ktoś inny, ktoś inny weźmie jego pracę, która pozwala mu spłacić długi i odzyskać utraczony dom. Refleksja nie przychodzi nawet wówczas, gdy zajęcia zlecane przez szefa coraz bardziej przypominają metody czyszczenia kamienic, bo przecież trzeba się szybko pozbyć zadłużonych lokatorów, a czas to pieniądz, im szybciej zrealizuje się zlecenie, tym bliżej ustalonego celu – odzyskania własnego domu. Dodatkowo, nie tak jak w dziewiętnastowiecznych fabrykach, szef nie jest tu niedostępnym fabrykantem. Rick Carter to taki szef-kolega, przecież rozłącza nad bohaterem niemal ojcowską opiekę, zaprasza do domu, opowiada o swoim życiu, daje rady. To, czy bohater dokona właściwej oceny i odnajdzie się w zaistniałej sytuacji, okaże się na końcu filmu, nie chcę tu zdradzać pełni fabuły

3

Przedstawiłem dziś dwie opowieści, które mimo olbrzymiej różnicy czasów, w których powstały – broszura Nettla została napisana w 1899 roku, film amerykańskiego scenarzysty i reżysera Ramina Bahrana to produkcja z 2014 roku – łączy tematyka skłaniająca do podobnych refleksji. Czy zawsze możemy tłumaczyć się, że wykonujemy tylko pracę? Że nie mamy wpływu na otaczającą nas rzeczywistość? Że jeśli nie my, to robi to ktoś inny? Czy możemy wznosić hasła i domagać się solidarności, jeśli sami nie potrafimy jej okazywać? Czy naprawdę nawet nie bardzo lubiany sąsiad z domu obok jest nam dalszy niż kierownik czy szef w „naszej” firmie, który dziś odezwał się do nas po imieniu albo przyjaźnie poklepał po ramieniu? Czy chcemy budować społeczność, czy żyć tylko we własnych mikroświatach, gettach, które łatwo jest pacyfikować i utrzymywać w ryzach? A może jednak warto szerzej spojrzeć na istniejące nadal podziały klasowe, starać się je wychwytywać, analizować, zrozumieć.

Na koniec oddam głos, jak się wydaje, nadal aktualnemu przesłaniu Nettla: „Tym, co wydaje się być konieczne oprócz bezpośredniego duchowego propagowania idei anarchistycznych i rzeczywistej akcji rewolucyjnej, która jest niezależna od wszystkich wcześniejszych dyskusji, jest doprowadzenie dużych i ciągle powiększających się mas ludowych do zapoznania się z zasadami ludzkiego honoru, wolności i solidarności, i próba dostosowania życia do tych zasad”.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Łukasz Weber
Opowieści o solidarności w walce klasowej

pl.anarchistlibraries.net